

Stefan Treugutt

Sny z premedytacją

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (8), 55-63

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Treugutt

Sny z premedytacją

W otwierającym *Godzinę myśli* ośmiowerszu mamy do czynienia z konstatacjami o charakterze uniwersalnym. Nie ma jeszcze bohatera tej powieści o dorastaniu do życia (*Godzina myśli* jest osobiwie romantyczną odmianą powieści o rozwijaniu się osobowości — inna sprawa, iż dydaktyczny *Entwicklungsroman* przemienił się tu w gatunek raczej antydydaktyczny), kolejne zdania mówią w trybie ogólnym o podstawowych cechach ludzkiej egzystencji. Toteż znaczenie programowe przypisać należy diagnozie:

Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Cisza ciemnych marzeń to, wedle najprostszego wykładu: marzenia nocne, samotna cisza nocy jako wartość przeciwstawna zgiełkowej zbiorowości dnia. (Dydaktyczna osobliwość diagnozy polega na tym, iż na miejsce nauki, jak żyć z innymi i wśród innych, zaleca się izolację.) A więc: cisza, sny, pamięć prześnionego. Konstatacja wstępna mówi dobitnie, przed czym należy się zamknąć w nocy i w snach. Na „hymn posepny” świata składają się jęki cier-

Entwicklungs-
roman
Słowackiego

piących i śmiech nieszczerzy, ziemia jest „przeklęta”, ziemia ludzi jest czynnikiem dysharmonii w ponadziemskim, odwiecznym porządku („Wpada między grające przed Jehową sfery /Jak dźwięk niesfornej struny”). Wygląda to razem dość ubogo, banalnie, jak prosta powtórka przeciwstawienia realnego biegu rzeczy tego świata konstrukcji idealnej. Tak jednak nie jest.

Szczęśliwy,
kto ma sny

„Szczęśliwy, kto (...) ma sny”. Dysharmonia ziemska jest przeinaczeniem, zakłóceniem harmonii wiecznej, ale diagnoza nie mówi bynajmniej o możliwościach wlotu w świat idealny, nie przewiduje się tu takiej wzajemnej hierarchizacji wartości wyższych (ideał) i niższych (życie), by pierwotna harmonia powtórnie została przywrócona. Nie ma tedy ani klasycystycznej utopii, która porządek idealny postulowała na ziemi, ani też oświeceniowej zgody obu porządków w jednym fizyczno-moralnym. „Szczęśliwy, kto (...) ma sny”. Ani zgody na świat, ani myśli o naprawie, ani też transcendencji jakiegokolwiek. W programowym argumencie do *Godziny myśli* jest wskazanie, że owszem, dysharmonię ziemi określamy poprzez zestawienie z harmonią niebios, ale niebiosy nie są otwarte. Ratunek ma być gdzie indziej. Poprzez cofnięcie się w siebie, w noc snów, w pamięć marzeń. Transcendentalny idealizm zastąpiła psychologia.

Obsesje C.D.
Friedricha

Trudno tu mówić także o tak często wówczas budowanej w celach polemicznych antynomii dnia i nocy. „Ciemne marzenia” z *Godziny myśli* zupełnie nie orzekają o istnieniu jakiejś odrębnej rzeczywistości świata nocnego, odrębnego i przeciwstawnego wobec „zbląkanych głosów” świata dziennego. Romantycy przejści byli nocną odwrotnością dnia, odkrywali odmienności nocnego krajobrazu duszy i po prostu krajobrazu. Noc była domeną duchów i upiórów, ponieważ dzienny rozsądek zabraniał ich istnienia. Dopiero w nocy i przy księżycu osiągalne były efekty nastrojowe i swoista tajemniczość rzeczy w słońcu zwyczajnych. Jeżeli Caspar David Friedrich ob-

sesyjnie nawraca w tematyce swych płócien do nocnej wizji świata (por. *Kreuz auf Rügen, Abend an der Ostsee, Mondnacht am Ostseestrand, Mondnacht mit Schiffen* itd.), to bynajmniej przez to nie odrywa się od realnego krajobrazu modelu, od natury, tyle że to nokturnowa natura, nocna realność. Odmienny, drugi, paralelny do dziennego świat. W *Godzinie myśli* jest co innego: cofanie się w siebie, w subiektywność, wejście — podkreślam — nie w inny od dziennego świat nocy, ale we własną tylko „noc”, we własne sny, w swój osobisty partykularyzm psychiczny. Diagnostyczny wyrok wskazuje w *Godzinie myśli* jedyne bezpieczne od „zbląkanych głosów” innych ludzi miejsce: sny i pamięć snów.

Nie ten więc „szczęśliwy”, kto chroni się przed światem dziennego rozsądku i cierpień w tajemniczą odmienność życia nocy, nie takiego nocnego dublera dla człowieka postuluje się w programowym otwarciu *Godziny myśli*, nie, ma to być wejście w siebie, zamknięcie się „ciemnymi marzeniami”, własna strefa nocy i snu.

Zamknąć się
ciemnymi
marzeniami

Wiemy już, że nie jest to noc malarskich krajobrazów i literackich opisów, że nie ma ona swej odrębnej istotności. Czy to w ogóle noc? I cóż to za sny, o których należy pamiętać? Jeżeli „ciemne marzenie” i sny skierowały uwagę na przeciwieństwo dnia — na noc, to trzeba pamiętać, iż dla autora *Godziny myśli* „ciemny” znaczył oczywiście także „niejasny”, „niejasny do zrozumienia”, „nieoświecony”, a więc nie podlegający kompetencji oświeconej racjonalizacji. „Ciemne marzenia” ogarniają sobą bez wątpienia także i sny, ale nie tylko. Sny zaś z kolei nie znaczą w *Godzinie myśli* wyłącznie snu, a więc okresowo powtarzalnego odpoczynku organizmu, polegającego na zahamowaniu czynności i utracie świadomego kontaktu z otoczeniem. Porównajmy konstatację: „Szczęśliwy (...) Kto ma sny i o chwilach prześnio-nych pamięta” z fragmentem późniejszym, traktującym już o głównym bohaterze:

Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
 Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzy.
 Dzieci na świat nieznaną smutną patrzą twarzą,

 Smutne pomiędzy ludźmi — bo miały sen życia.

Pamięć snu
 a tożsamość
 jednostki

„Sen życia” poprzedzający owo życie jest przecuciem i marzeniem, intuicyjną, pozaracjonalną („ciemną”) drogą poznania. I pamięć o takich „chwilach prześnionych” zaleca się we wstępnym fragmencie powieści jako postawę właściwą. Pamiętać o tym, co kiedyś się śniło o przyszłości, całej przyszłości, a więc i tej do teraz nie spełnionej. Pamięć snu jest tedy ciągłością intuicyjnej wiedzy jednostki o sobie, jest kategorią przeszłości i przyszłości na raz. Godne uwagi, iż ten sam typ wiedzy wysnuwanej z siebie, z zewnętrznego objawienia, będzie miał Słowacki i w ostatnim okresie życia, gdy pamięć „o chwilach prześnionych” dyktować mu będzie zapis prawd o przeszłości i przyszłości nie tylko jego jednostkowego ducha, ale będzie pamięcią przeszłych i przyszłych losów narodu, gatunku, wszystkiego, co dokonało wysiłku stworzenia się, co na różnych szczeblach drabiny bytów dąży i rozwija się, gdyż ma „sen życia” innego niż terażniejsze, bo w trudzie żywotów zdobywa samowiedzę.

Inny jest zupełnie zakres tematyczny oraz poziom apostołskiej dydaktyki pism ostatnich w porównaniu z *Godziną myśli*. Ten sam w zasadzie stosunek do kategorii czasu ludzkiego (czasu moralnego, chciałoby się rzec): ulotna nieważność czasu terażniejszego w porównaniu do wagi pamięci o przeszłym jako rewelacji przyszłego. W mikrokategoriach biografii jednostkowej *Godzina myśli* jest takim właśnie dokumentem. Jest powieścią o rozwijaniu się osobowości, w której „przecucie szuka zakrytego świata”, szuka prawdy o sobie poprzez przypominanie, bo w pamięci marzeń, snów, w pamięci „nocnej” zawiera się intuicja przyszłości, wiedza o sobie samym. Po odprawieniu misterium „godziny pamięci” znowu konkluzja,

tym razem tycząca się dziecka, które przeżyło pierwszy stopień poznawania siebie i swej przeszłości:

Rzuciło się w świat ciemny... powieść nie skończona...

„Świat ciemny” — niejasny, niemożliwy do racjonalnego wytłumaczenia, świat, w którym nocne sny zwiastują przyszłość, przypominają i gromadzą wiedzę o dalszym biegu „powieści”, czyli życia. W takim rozumieniu sny i chwile prześnione są z premedytacją układane w ramy określonego systemu już ugruntowanej wiedzy o sobie, są dokumentacją dla celu nadrzędnego. W *Godzinie myśli* był to autodydaktyczny portret bohatera, człowieka nadwrażliwego, wchodzącego w siebie. W pismach genezyjskich po latach kreśli się „portret” bytu wiecznego, idącego przez tysiąclecia, nadwrażliwość zaś odczuć zamieni twarde poczucie obowiązku głoszenia prawd ukrytych, siłą woli dobywanych z materii snu i marzeń na jawie tak samo, jak z materiału historii i z odkryć nauk ścisłych. Ważne nie źródła (dla umysłu genezyjskiego w każdej jednostkowości zawarta jest historia całości, a więc i jej przyszłość), ważny jest jedynie ów szczególny stan skupienia i energii, który pozwala wrywać ze zjawisk prawdę o ich miejscu i znaczeniu w łańcuchu bytów.

Trudno wobec takiej totalnej fenomenologii pytać o dokładne rozróżnienie realnego, fizjologicznego snu od sennych marzeń na jawie, od wspomnień, od zapisu przeszłej prawdy i przeszłego zmyślenia — wszystko to na równych prawach wydarzenia w wewnętrznym świecie świadomości. Taka jest *Godzina myśli* w czasie którego bezpośrednio doznajemy — pamiętnik świadomości. Odejście od „zbląkanych głosów” świata zmysłowo realnego, wejście w sferę czasu psychicznego, w którym obowiązuje introspekcja, pamięć, przecucie; w taką — jedynym słowem — sferę, w której „ja” myślące obywatwa się bez pośrednictwa świata zewnętrznego. Mając takie skłonności i tak bogatą aparaturę wewnę-

Autodydak-
tyczny
portret
bohatera

Antydydak-
tyczna
przesada

trzną, pisze się *Godzinę myśli* w okresie wejścia w pełnoletniość, w dwa dziesiątki lat później, całkowicie dorośle, pracuje się już nad *Genezis z ducha*, nad księgą o wewnętrznej biografii ducha globowego.

Z punktu widzenia reguł powieści o rozwijaniu się osobowości pierwszy dokument wypada nazwać nagannym, antydydaktycznym, gdyż niebezpiecznie egzaltuje się tam własne życie wewnętrzne, lekceważąc obowiązki wobec bliźnich. Dokument drugi, odsłaniający przeszłość i przyszłość bytu, zasługuje, na ocenę niepomernie bardziej surową, na potępienie całkowite. Egzaltowanie wspólnoty z kolei doszło tam do szczytów tak zawrotnych, iż zagroziło to rozpadem i lekceważeniem osobowości rozważnie i realnie pojętej. Oba dokumenty nie mieszczą się w „dobrym środku”, sprzeczne są z wychowawczą statystyką, z normami, z normalnością nawet.

W dewiacji od norm dydaktycznych, jaką prezentuje *Godzina myśli* jako zapis świadomości dziecka nadnormalnie wrażliwego, ważne miejsce przypadło snom i pamięci snów. Tyle tylko, że nie należy absurdalnie przypuszczać, iż bohater powieści cierpi na chorobliwie bogate sny, że problem polega tu na patologii umysłu lub ciała. Nic o tym nie wiadomo i nie odgrywa to roli. Sen, nawet taki prawdziwy (określony w zapisie wyraźnie jako śnienie się czegoś), jest równoważny z pewnego typu myśleniem, z wyższym stanem skupienia intelektualnego. Oto taki sen, opisany przez drugiego bohatera powieści:

Słuchaj! wschodnie krainy dziś ujrzałem we śnie,
Piękne były, czarowne, nieraz o nich marzę.
Widzę słońcem ściemniałe Beduinów twarze,
Widzę lasy palmowe, świadki dawnych czasów.
Myśl moja, niewstrzymana w te krainy goni...

Sen jest traktowany równoważnie z wizjami wyobraźni, z myśleniem o określonym przedmiocie. Taki, oczywiście, sen, który nadaje się do włączenia do systemu „godzin myśli”, bo przecież nie sny dyktują, jaki materiał dowodowy gromadzić dla budowa-

nia z premedytacją założonej całości osoby psychicznej — dzieje się tu zawsze odwrotnie. Autor *Godziny myśli* najdalej był od wszelakiego psychoanalitycznego automatyzmu zapisu, a zapytajmy, czy i wierni wyznawcy psychoanalitycznej koncepcji zapisu literackiego nie notują swych snów na jawie? Czy nie układają ich wedle norm i wyobrażeń konwencjonalnych o mechanicznym zapisie wolnych skojarzeń i ciągłego strumienia świadomości? Tak właśnie się dzieje. Nikt dotąd nie wynalazł sposobu zapisywania podświadomości bezpośrednio — świadomości też bezpośrednio przełożyć na słowa nie potrafimy — ekrytura mechaniczna także nic nie może, gdy autor śpi.

Automatyzm
a konwencje
zapisu
snów

Tytułowa „godzina myśli” to termin niemal techniczny, instrumentalny w procesie zapisywania wspomnianych wyższych stanów skupienia energii intelektualnej, co oznacza jednoczesne oderwanie się od normalnego, rozsądkowego trybu myślenia i przełączenie się na odczuwanie intuicyjne. I tak jeden z bohaterów „godzinami myśli” wbija oczy w „nieruchomość”, patrząc „w otchłań marzeń”, widząc przedmioty zwykłym wzrokiem niewidzialne. Drugi, poeta talentem, w chwilach natchnienia żyje „wypadkami myśli”. Pierwszy z kolei przeżywa stany podobnie określane jako „godziny tajemnic”. Podstawowym zabiegiem intensyfikacji przeżyć wewnętrznych jest przypominanie przeszłości, ale na tyle skomplikowane, że połączone z intuicyjną wiedzą o całym zjawisku, a więc o rzeczach przyszłych. Przechodzenie od marzenia do przeczuć i do wspomnienia jest niezmiernie płynne, to ten sam w gruncie rzeczy proces:

Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,
Niechaj przecuciem szuka zakrytego świata;
To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,
I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.

„Trzeba w przeszłość wrócić”. Albo odwrotnie, iść

w przyszłość i z takiej perspektywy oglądać terażniejszość:

On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
I rzucił w nie obecne chwile — i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia.

To rzeczywiście wyrafinowany i mocno skomplikowany sposób podnoszenia rangi chwili bieżącej: i taka chwila bieżąca może nabrać ważności, ale przemieniona w przyszłą „godzinę myśli”; wyobrażona teraz terażniejszość jako przyszłe wspomnianie przeszłości. Bardzo to pokrętne, ale przecież wedle pokrewnego schematu w okresie genezyjskim terażniejszość o tyle była godna uwagi, o ile stanowiła ogniwo łańcucha, o ile zawierała w sobie zakład i zadatek przyszłości, o ile z przyszłej perspektywy dała się obejrzeć i ocenić. Ten system nadawania realności chwili obecnie przeżywanej, poprzez odwołanie się do dalszego ciągu w czasie (w czasie genezyjskiego wzrostu) tej obecnej chwili, nie ma niczego wspólnego ze współczesnymi badaniami futurologicznymi. Tamta, sprzed stu trzydziestu lat, odznaczała się niewzruszoną, autentyczną wiarą i przekonaniem, że przyszłość będzie — że jest czymś nieuchronnym. Współcześnie, podobnie jak w średniowieczu, lansuje się teorie o możliwym końcu dziejów.

Tak więc: „mieć sny i w chwilach prześnionych pamiętać” znaczy tyle mniej więcej, iż trzeba posiadać zdolność koncentracji myśli, przenikliwość poznawczą nakierowaną na świat wewnętrzny, ukryty przed obserwacją zewnętrzną; że intuicyjne wnikanie w przeszłość jest równoważne wobec przeczuwania przyszłości. Z tego diagnostycznego zdania, odczytanego w kontekście całego utworu, wynika jeszcze to, że taka postawa nie przynosi ani gwarancji, ani życiowych korzyści — raczej przeciwnie, naraża na cierpienia ponadnormalnej reakcji na to wszystko, co normalny osobnik znosi bez zwracania uwagi. „Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął

Nadawanie
realności
chwili

Intuicyjne
wnikanie
a przeszłość
i przyszłość

ciszę” miałoby jako zalecenie podżwięk ironiczny. Ale to nie jest zalecenie. To konstatacja. Że tak jest, gdy jednostka niezwyčajna, odmienna od wymiarów standardowych, jeśli idzie o zdolność przeżywania i myślenia, ma ułożyć swe relacje ze światem zewnętrznym. Konstatacja, że dla kogoś takiego realny i pełen znaczenia jest kontakt z przeszłością i przyszłością; że jedyny sposób kontaktowania się sensownego z chwilą przeżywaną to ogląd z czasowego dystansu, ogląd z czasowym wyprzedzeniem. Jeżeli taki typ analizy rozwojowej osobowości mógłby przemaszwać dydaktycznie, to chyba tylko do wybranych jednostek — system taki mało nadaje się do upowszechnienia. Toteż owo inicjalne „szczęśliwy, kto” znaczy naprawdę: szczęśliwy człowiek niezwykły, wielki duchowo — szczęśliwy nawet przez swe nieszczęścia i cierpienia. Bo jest taki, jaki jest. Bardzo to młodzięncze. Ile z takiej postawy — czy cokolwiek — pozostało w twórcy systemu genezyjskiego?

Szczęśliwy
człowiek
niezwykły